

Mirosław WÓJCIK

Skandale pani Krysi

Książki biograficzne poświęcone wielkim postaciom czasów współczesnych zawsze cieszyły się popularnością. Zawsze też ich styl był w pewnym stopniu pochodną mentalności epoki, wyrazem intelektualnej kondycji czytającego społeczeństwa. W las poszły przedwojenne nauki Słonimskiego, który pisał o bezcelowości szperania po biografiach: *Pisarze wszystko, co nas może interesować, wszystko, co jest dla nich najważniejsze – umieszczają w swych książkach.*

Prywatne życie Alberta Einsteina. Prywatne życie Mikołaja Kopernika – zachęcają tytuły i ożywa odwieczny spor: odbrażawiać czy nie odbrażawiać. Jakkolwiek osobiście jestem (mimo wszystko) za, to musi niepokoić wzmożone ostatnio zainteresowanie „życiem od strony kuchni”. Czego szukamy w książkach biograficznych? Ukojenia dla naszego wścibstwa? Potwierdzenia typowości naszych wad? Usprawiedliwienia dla wyrzutów sumienia oskarżającego naszą małość? O miłostkach genialnego fizyka czy kanonika kapituły warmińskiej chętnie czytają zarówno te osoby, które nie podejrzewają nawet sensu teorii względności, jak i te, którym trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego absurdem jest wielokroć przez nie wypowiedane zdanie: „słońce wschodzi”... Może chodzi o to, że każdy śledzi obcą wielkość na swoim poziomie? A może winę ponosi nasz system edukacji preparujący biografie i dający w efekcie wizerunki żywota ludzkiego układne, przemilczane, aktualizowane w zależności od potrzeb kolejnych pokoleń, grup, partii, koterii, klubów miłośników kanarków? A może nasz lęk przed odbrażawianiem wynika z tego, że wciąż nie umiemy rozstać się z obawami wyrażonymi lapidarnie przez Ministra Kosiubidzkiego Feliksa: „Jeśli Swojego nie będziesz chwalił, to kto ci pochwali?”.

Odbrażawiania nie boi się z całą pewnością Krystyna Kolińska. Po zdemaskowaniu w swoich uprzednich publikacjach wielu miłostek wielkiego Przybyszewskiego i jednej mniejszej Zegadłowicza, postanowiła rzecz dokończyć. Warszawska oficyna „Trio” wydała właśnie najnowszą książkę Kolińskiej *Zegadłowicz. Podwójny Żywot Mikołaja Srebrempisanego* dopisując kolejną pozycję biograficzną dotyczącą życia (bo nie twórczości) autora *Zmór*.

Emil Zegadłowicz, który wielokrotnie powtarzał w różnych okolicznościach dewizę swego życia: „Nigdy nie pragnąłem, by mnie ludzie słuchali – zawsze chciałem, by mnie kochali”, nie miał jakoś szczęścia do swoich biografów. Jego wieloletni przyjaciel, Edward Kozikowski, zawarł wspomnienia o swoim wielkim koledze w książce *Portret Zegadłowicza bez ramy*, rezerwując rzeczoną dla samego siebie. Mimo wszystko książka ta stanowi pewną wartość ze względu na swój

materiał faktograficzny, no i walor wspomnień osobistych, zaś zde gustowany brakiem skromności jej autora czytelnik może odrzucić komentarze Kozikowskiego czy rekonstruowane przezeń rozmowy prowadzone z Zegadłowiczem. Krystyna Kolińska wymaga od czytelnika większego kredytu zaufania.

Jej książka prezentuje życie Emila Zegadłowicza w charakterystycznej perspektywie oglądu deformującej proporcje biografii pisarza. Sam tytuł zdradza widoczne w treści książki pomieszanie porządków literackiej fikcji i realiów świata pozaliterackiego. Niewiele uwagi poświęca się tu fascynującym poszukiwaniom artystycznym i intelektualnym Zegadłowicza, jednego z najbardziej kontrowersyjnych twórców Dwudziestolecia międzywojennego. Niewiele mówi się tu o jego twórczości, specyfice wyobraźni, wyborach konceptualnych, metodach pisarskich. Uwaga autorki skupia się nieomal wyłącznie na romansach pisarza, domniemanych schadzkach i miłosnych wyznaniach. Myliłby się ten, kto spodziewałby się, że miłosne epizody biograficzne przytaczane są dla wyjaśnienia fenomenu pisarstwa Zegadłowicza, eksplikacji motywów powieściowych czy przywołania prawzorów literackich postaci cyklu *Żywot Mikołaja Srebrmpisanego*. Nie wiedzieć czemu, Kolińska traktuje miłości Zegadłowicza-pisarza jak przelotne romanse erotomana, wyczerpujące swój sens w fizycznym spełnieniu. Zdawać by się mogło, że Zegadłowicz interesuje ją nie jako pisarz, ale jako osoba, o której intymnym życiu można zdradzić najnowsze plotki.

Uważny czytelnik ma prawo być zaniepokojony autorską deklaracją Kolińskiej, która nie ukrywa, iż materiał do książki o Zegadłowiczu czerpała m.in. „z własnej wyobraźni i intuicji”, zaś książka powstawała w wyniku „drażenia psychiki” pisarza (s. 2). Poza lakonicznymi wyjaśnieniami wstępnymi, autorka najczęściej nie informuje, skąd czerpie podawane informacje (co w pewnej mierze jest usprawiedliwione popularnym charakterem książki). Nie zakreśla wyraźnie granicy pomiędzy własną fantazją a faktami (na przykład: małżonka Tytusa, Józefa Wężowska, córka Ludwika i Franciszki z domu Stecewicz, urodzona w Pawłowie w roku 1826, w książce Kolińskiej zwie się – nie wiedzieć czemu – Olena). W manierycznie emocjonalnym stylu informacje czerpane ze świata przedstawionego powieści Zegadłowicza Kolińska podaje na równi z doświadczeniami biograficznymi autora. W zdaniach typu „Nikt nie odpowie już na pytanie...” własną niewiedzę czyni ustaleniami o randze uniwersalnej. Autorskie partie książki są niekiedy – jedynie nieznacznie modyfikowanymi stylistycznie - kryptocytatami z publikacji innych autorów.

Powstaje w ten sposób książka z całą pewnością interesująca dla określonego typu czytelnika. Dla kogoś, kto – jak Kolińska – zainteresowany jest tym, ile było ostrego erotyzmu w miłości Zegadłowicza i Wysockiej (s. 81), lub kogoś, kto dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych i intelektualnych musi koniecznie wiedzieć, kiedy nastąpiło pierwsze erotyczne zbliżenie tych dwojga – i gdzie (s. 78).

Swoją książkę Krystyna Kolińska rozpoczyna słowami „Oto Emilek!” Skończywszy lekturę

tę kuriozalnej publikacji, która chyba lepiej charakteryzuje autorkę niż jej bohatera, czytelnik – już od samego początku wiedziony słusznymi domysłami – może zakrzyknąć: „Oto pani Krysia!”

Źródła:

K. Kolińska, *Zegadłowicz. Podwójny żywot Mikołaja Srebrempisanego*, „Trio”, Warszawa 1999.